

„WESELE”

zgodne z oryginałem

Na katowickiej scenie gości „Wesele”, spektakl, którego premiera (w grudniu 1978 r.) uświetniła otwarcie szacownego gmachu teatru po gruntownej modernizacji. Przedstawienie najpopularniejszego dramatu patrona Śląskiego Teatru — Stanisława Wyspiańskiego cieszy się zainteresowaniem publiczności która z uwagą śledzi dziejące się na scenie wydarzenia i na gorąco komentuje swoje wrażenia.

Po jednym z przedstawień poprosiliśmy widzów o taką właśnie, bezpośrednio po opadnięciu kurtyny wyrażoną opinię.

JOANNA SKÓRCZYŃSKA — pracownik placówki kulturalno-oświatowej.

— Nietatwo wydawać opinię o przedstawieniu dramatu, którego różne realizacje widziało się wiele razy (także telewizyjne i filmowe) i z którym na dodatek ma się kontakt zawodowy — czyli „wie co Wyspiański chciał przez to powiedzieć”. Ale na szczęście mam także własną wizję „Wesela”, stworzoną po pierwszej jego lekturze a obecnie w mnie do dziś i myślę, że obejrzone przed chwilą przedstawienie jest temu mojemu widzeniu bardzo bliskie. Przede wszystkim wyraźne, znakomicie poprowadzone przez reżysera Michała Pawlickiego zróżnicowanie scen zwanych popularnie realistycznymi i obrazów — wizji, gdy wkraczają na scenę ucieleśnione symbole przeżyć i doświadczeń naszego narodu. „Wesele” jest w zamierzeniu autora wyraźnie dwuplanowe i choć ani jedna, ani druga płaszczyzna akcji nie dominuje to przecież granica między nimi jest dla odczytania dramatu bezwzględnie konieczna. Michał Pawlicki poprowadził ją wyraźnie, akcentując zmianą oświetlenia, muzyki, tonem (dosłownie) wypowiedzi, a przede wszystkim — nastrojem. To prawdziwe, chłopisko - inteligentnie wesele jest barwne, roztańczone, hałaśliwe, dzieje się szybko i nie pozostawia miejsca na żadne rozmyślanie. Zabawa, pogwarki; widz oszołomiony ogromem wrażeń czuje się współuczestnikiem tej — jeśli nie bez troskłej — to przecież pogodnej atmosfery towarzyszącej połączeniu się młodej pary. I nagle kapitalny moin zdaniem akt II, gdzie w zielonkawo - błękitnej powiale pojawia się Chochoł rozpoczynający najboleśniejszą z rozmów o losie ojczyzny, której wierni są wszyscy i losie państwa, którego przecież nie ma. Zjawy, inaczej niż u Wyspiańskiego, przybývają wszystkie razem i choć dialog, zgodnie z oryginałem toczy się potem już tylko między poszczególnymi parami bohaterów, to przecież milcząca obecność pozostałych tragicznych świadków narodowych spraw, ich złowieszcze krącenie po scenie potęguje wymowę tych rozmów. Jest to jak gdyby udokumentowanie prawdy, że narode doświadczenia nakładają się na siebie, nawarstwiają i zalegają w pamięci żyjących pokoleń, choćby te chciały o nich do cna zapomnieć.

Ten akt przemawia do widza silnie także dlatego, że towarzyszy mu niepokojąca, piękna, bardzo stonowana, ale przecież wyraźnie obecna muzyka. Nie jest ona wyłącznie ilustracją, ona jest pełnoprawnym składnikiem spektaklu. Przy tej okazji o jeszcze jednej zalecie przedstawienia warto chyba powiedzieć, o typowo młodopolskim zjawisku (a przecież „Wesele” z tego okresu pochodzi) polegającym na współgraniu słowa, mu-

zyki i plastyki. Najwybitniejsze dzieła z przełomu XIX i XX wieku charakteryzują się zmieszaniem tych trzech dziedzin sztuki i „Wesele” wyciszczono ze zjawisk pozaliterackich — a przecież czyniono próby odpoety zowania dramatu — nie byłoby praw dziwym „Weselem”.

Ten dramat to wielki i ważny głos w dyskusji o Polsce i o Polakach, ale ten dramat to także wspaniałe dzieło sztuki, wyrosłe z założeń estetycznych epoki, to dokument obowiązujących w tej epoce konwencji literackich.

W katowickim przedstawieniu sprawy oprawy plastycznej i muzycznej potraktowano bardzo uważnie. Dzięki temu zyskało ono bardzo wiele na nastrojowości, sprecyzowało wymowę wielu scen. Scenografia Krzysztofa Pankiewicza to nie są kostiumy i dekoracje, to są elementy przedstawienia, które coś oznaczają i czemuś służą. Galeria (zbiór raczej) obrazów ilustrujących dzieje narodu, a zawieszonych nad miejscem akcji, to w akcie II jakby odbicie lustrzane dziejących się w weselnej izbie zdarzeń, potęgujące ich wymowę, zmniejszoną nieco skróceniami tekstu. Podobnie muzyka Władysława Byśzowskiego i Wojciecha Kilara ogromnie zróżnicowana dodaje przedstawieniu urody.

Mam natomiast pewne zastrzeżenia co do obsady aktorskiej, brakło mi tu po prostu dużych indywidualności. Rozczarował Wernyhora, mniej potężny i wizyjny niż chciałabym go zobaczyć; nonszalancki Poeta, który dystans (jakim obdarzył go twórca) do dziejących się wydarzeń zbyt rozciągnął, niezbyt wyraźne sylwetki weselnych gości „s miasta”. I spostrzeżenie trochę żenujące — nie najlepsza dykcja u części aktorów bardzo utrudniająca odbiór treści i to tych najbardziej znaczących.

DOC. DR HAB. EDWARD POLAŃSKI z Uniwersytetu Śląskiego.

— Start nowego zespołu w kolejnym sezonie nazwałbym udanym. Jest to przedstawienie dość tradycyjne, wierne Wyspiańskiemu i epoce, w której dramat powstał, a więc czytelne i przystępne. Raczej poety wyłożyli artyści klarownie, z dużym umiarem i prawdą. Podobają mi się zwłaszcza rozwiązania inscenizacyjne scen zbiorowych i kapitalny rozmach, spontaniczność dynamizm całego zespołu szczególnie w akcie I. Dobrze wypadły fragmenty utworu odnoszące się do współczesnej Wyspiańskiemu rzeczywistości, sceny, które wbrew pozorom nie należą do łatwych. O ile bowiem w przedstawieniu widm reżyser może pofolgować wyobraźni o tyle akt I, a częściowo i ostatni wymaga od niego pewnej dyscypliny wobec tekstu, znajomości realiów, może i mentalności tamtego pokolenia. Łatwo tu o fałsz, którego twórcy katowickiego przedstawienia uniknęli. Jest to spektakl, w którym wyważono sprawy narodowe, społeczne nie przechylając szali w żadną stronę, ale i spektakl, w którym tyleż samo uwagi poświęca się treści co formie. Oznacza to, że nie mamy do czynienia z którymś tam, nowym Wyspiańskiego odczytaniem, ale że zaproponowano nam piękne, wyraziste choć tradycyjne przedstawienie dramatu. Tradycyjne, ale pokazane z dużą teatralną kulturą. Przekonywający spośród obsady wydają mi się Gospodarz, Państwo Młodzi, Stańczyk; nie zachwyciłem mnie Chochoł, Poeta i Wernyhora.

BOGUSŁAWA GARCORZ i **GABRIELA WEJDA**, uczennice II LO w Rudzie Śląskiej.

— Przedstawienie, które obejrzałyśmy to nasze pierwsze spotkanie ze scenicznym „Weselem”, a natłok wrażeń tak ogromny, że trzeba je po prostu przemyśleć i uszeregować. Najbardziej cieszy nas fakt, że zawiłości tekstu, przez który przedzieraliśmy się, co tu ukrywać — z pewną trudnością, gdzieś pozniakały, a całość od początku do końca jest logicznym, przekonującym wywo dem, w którym racje i sądy posty aktorzy przekazują sugestywnie i rzetelnie. Zachwyciły nas także zmiany nastroju w poszczególnych częściach przedstawienia, ruch i dynamizm w początkowych scenach oraz powaga i głęboki tragizm sceny końcowej.

JADWIGA CIEŚLIK — bileterka w Teatrze Śląskim.

— Moja opinia jest bardzo subiektywna, związana jestem z naszym teatrem tak ściśle, że trudno na jego przedsięwzięcia patrzeć całkiem z boku. Ale słucham opinii widzów, którzy mówią o przedstawieniu z autentycznym zadowoleniem. Wszystkim podobają się sceny z I aktu, gdzie nikt nie ma czasu na odetchnięcie tak wiele i szybko dzieje się na scenie. A ta cisza na widowni w II i III akcie — po prostu kamienna. My wiemy w teatrze co to znaczy — to znaczy, że ludzie przeżywają i chłoną to co do nich mówią aktorzy.

A prywatnie powiem, że i mnie to przedstawienie wzrusza.

Notowała:
HENRYKA WACH-MALICKA